

Taki był Kościół...

Wywiad



1. Kim jesteście?
 - a. czy jesteście tak pewni swego?
 - b. czy jesteście ponad wszystkimi i macie monopol na zbawienie?
2. Dlaczego tak skrajne zasady?
 - a. Jakie znaczenie ma sobota, czy niedziela?
2. Jakie jest Wasze miejsce wśród Kościołów chrześcijańskich?
 - a. czy są oni w pełni Waszymi braćmi?
 - b. a co z ich zbawienie?
 - c. ortodoksja zamiast miłości?
3. Dlaczego o Kościele rzymsko-katolickim piszecie tak krytycznie?
 - a. czy czas na tak krytyczne, ostre słowa?...
 - b. zwłaszcza dziś, w dobie ekumenizmu...?
 - c. a co z <szeregowymi> wyznawcami Kościoła powszechnego?

Czytelnik: Z moich wieloletnich obserwacji Kościoła Chrześcijan Dnia Sobotniego oraz kontaktów z jego wyznawcami i pastorami wynika, że jesteście wyznaniem bardzo ortodoksyjnym,

by nie powiedzieć fundamentalistycznym. Wasze podejście do Biblii, rygorizm doktrynalny, ścisłe trzymanie się pewnych oryginalnych zasad, jak chociażby bezwzględne święcenie soboty i przestrzeganie nakazanej w 3 Mjż r. 11. diety, zwraca uwagę i często budzi krytykę. Dziś fundamentalizm źle się kojarzy; w życiu – na wszystkich jego płaszczyznach – należy raczej poszukiwać kompromisów.

St. Kosowski: W życiu codziennym, w złożonych relacjach międzyludzkich, na pewno należy wychodzić sobie naprzeciw, szukać wzajemnego zrozumienia, porozumienia i kompromisów. Bez tego trudno utrzymać dobre relacje – małżeńskie, rodzinne, sąsiedzkie, czy społeczne... Powiem więcej: w pewnych sytuacjach chrześcijanin powinien być gotów zrezygnować nawet ze swoich słusznych praw i zgodzić się na poniesienie straty, gdyby cena dochodzenia roszczeń była zbyt wysoka. W jednym ze swych *Listów*, zwracając się do wiernych, którzy wzajemne nieporozumienia załatwiali przed sądami świeckimi, co było powodem zgorszenia i zniesławienia Ewangelii, ap. Paweł napisał: *„Brat procesuje się z bratem... Czemu raczej krzywdy nie cierpicie”? Czemu raczej szkody nie ponosicie?”* (1 Kor 6,1-7).

Jednak odmienna zasada obowiązuje w życiu wiary. Oczywiście, także tutaj każdy człowiek jest wolny i może podejmować decyzje, jakie uzna za słuszne, i nikt inny nie ma prawa i nie powinien niczego mu narzucać – Stwórcą, który obdarzył nas wolną wolą, respektuje ludzkie decyzje, nawet jeśli ich nie pochwała! Ale tych, którzy w dziedzinie duchowej postanowili kierować się wolą Bożą wyrażoną w Piśmie Świętym, w życiu wiary obowiązują nie prawa ludzkie, lecz Prawo Boże! Proszę zwrócić uwagę, z jakim naciskiem mówi Bóg o potrzebie bezwzględnego posłuszeństwa Jego woli: *„Tylko bądź mężny i mocny, przestrzegając wypełniania całego Prawa, które nakazał ci Mojżesz, sługa mój. Nie odstępуй od niego ani w prawo, ani w lewo, aby się okazała twoja roztropność we wszystkich przedsięwzięciach”* (Joz 1,7 BT); *„Bacz na tor, po którym ma*

stąpać noga twoja i niech będą pewne wszystkie twoje drogi; Nie zbaczaj ani w prawo, ani w lewo, powstrzymuj swoją nogę od złego” (Przyp.Sał 4,26.27); „Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt 5,17 BT). Jako biblijni chrześcijanie świadomie podporządkowujemy się temu Bożemu postanowieniu i w pełni respektujemy Jego wolę, będąc przeciwni wszelkim kompromisom, zawierany koszt nauki biblijnej! To oczywiście jest nasza ortodoksja, albo jak ktoś woli, nasz fundamentalizm, od którego nie zamierzamy odstępować! Zważywszy, że wg słownika „fundamentalny”, to: „podstawowy, solidny, mocny, trwały, zasadniczy” – mamy się czym chlubić; oczywiście w Panu!

Stwierdził Pan, że dziś potrzeba kompromisu, sugerując, że skoro zmienia się świat wokół nas, to i my także powinniśmy być elastyczni. Jeszcze raz zaznaczam: w niektórych sprawach życia – tak! Ale nie w sprawach należących do Boga, nie w tym wszystkim, co składa się na naszą „*wiarę, nadzieję i miłość*” (1 Kor 13,13), i stanowi o wierności i posłuszeństwie. Tutaj nic się nie zmienia, bo – jak czytamy u proroka – „*Ja, Pan, nie odmieniam się*” (Mal 3,6), a „*Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki*” (Hbr 13,8)!

Czytelnik: Pańska odpowiedź każe mi zadać pytanie, czy jesteście jedynym wyznaniem, które właściwie rozumie Pismo Święte?

St. Kosowski: Oczywiście, że nie jesteśmy jedynymi. Wystarczy się rozejrzeć, by znaleźć inne wyznania, które czy to w kwestii dnia świętego, czy diety biblijnej – że ograniczę się tylko do tych dwóch, wskazanych przez Pana zasad – posiadają identyczne zrozumienie i praktykę. Wystarczy wspomnieć pierwszy wybrany naród Boży – Żydów, a z wyznań chrześcijańskich ogólnoswiatowe Kościoły – Baptystów Dnia Siódmego, Adwentystów Dnia Siódmego, Kościoł Boży Dnia Siódmego i wielką liczbę podobnych, <sobotnich> wspólnot religijnych, które trzymają się biblijnego Dekalogu.

Pyta Pan, czy jesteście pewni słuszności naszego zrozumienia i praktyki. – Tak, jesteście tego całkowicie pewni! Sprawa jest ewidentna. Możemy być posłuszni, albo: doskonałemu i niezmiennemu Prawu (Ps 89,35; 111,7.8), które jest „podstawa Bożego tronu” (Ps 89,15), z którego do końca świata „nie przeminie ani jota, ani kreska” (Mt 5,17), albo: sfałszowanej przez rodzący się w wieku IV po Chrystusie Kościół katolicki, wersji Dekalogu, dla poparcie której daremnie poszukiwalibyśmy biblijnego uzasadnienia! Jest smutne, że wraz z Kościołami katolickimi, także większość Kościołów i wyznań protestanckich, trzyma się ludzkich, katolickich przykazań, choć przecież znają słowa Pana Jezusa, który powiedział: „Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi” (Mt 15,9)!

Czytelnik: Czy to znaczy, że to Wy macie monopol na zbawienie? A co z innymi chrześcijańskimi Kościołami i wspólnotami wyznaniowymi?!...

Czy mamy monopol na zbawienie? – Dalecy jesteście od takiego mniemania! Zbawienie jest w Bogu, który z miłości do ludzi posłał na świat Swego jednorodzonego Syna, i w Panu Jezusie Chrystusie, który na Golgocie poprzez przelanie Swojej krwi, pojednał nas z Ojcem – a nie w jakiejkolwiek społeczności wyznaniowej! Tym, co mnie osobiście ujęło przed czterdziestu laty, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z Kościołem Chrześcijan Dnia Sobotniego, była wielka otwartość na innych chrześcijan i głośno wyrażane przekonanie, że dziećmi Boga są wszyscy, którzy się nawrócili, przeżyli nowonarodzenie i zawarli przymierze z Bogiem przez chrzest. Równocześnie jednak w Kościele tym, bardzo mocno akcentowano znaczenie uczniostwa, którego cechą charakterystyczną jest stały wzrost w poznaniu i praktykowaniu w codziennym życiu chrześcijańskich zasad, w tym posłuszeństwa Bożym przykazaniom, ze szczególnym podkreśleniem biblijnego Dekalogu. Zamykanie się na to poznanie, podobnie jak zlekceważenie posłuszeństwa Prawu – ostrzegano – może się stać

powodem zastoju rozwoju duchowego i uświęceni – a wtedy, jako dzieciom niedbałym i nieposłusznym, grozi nam odrzucenie, bo „nie każdy, kto mówi: *Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie*” (Mt 7,21)! Słowo Ewangelii mówi o ogromnym rozczarowaniu i ostatecznym odrzuceniu takich ludzi: „*W owym dniu wielu mi powie: Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im wyznam: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie*” (Mt 7,22-23)! Proszę zwrócić uwagę, że Pan Jezus zarzuca tym ludziom, iż dopuszczali się „bezprawia”. A czymże innym jest bezprawie, jeśli nie naruszeniem Bożego Prawa?! **Jest bardzo smutne, że wielu szczerych chrześcijan nie uświadamia sobie tej prostej prawdy, iż – jak napisał ap. Jan – „grzech jest przestępstwem zakonu” (1 Jana 3,4).** – Z tego wynika wprost, że wszystkie staro- i nowotestamentowe wezwania, by porzucić grzech i wszelką nieprawość – są w istocie wezwaniem do wiernego przestrzegania wszystkich Bożych przykazań!

Opisując nasze miejsce w chrześcijaństwie i zarazem nasze zobowiązanie wobec innych wspólnot, często wskazujemy na podobieństwo Jezusa Chrystusa „*o sieci zapuszczonej w morze*” (Mt 13,45-50), która jest obrazem Królestwa Niebios istniejącego i działającego w ziemskich warunkach. Rozumiemy, że każdy, kto świadomie przyjął Jezusa Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela i stał się zrodzonym z Ducha Świętego dzieckiem Bożym, równocześnie został uznany za obywatela Królestwa Niebios. Na tym jednak nie koniec, bo wszyscy, którzy są w „*sieci Królestwa*”, powinni stale wzrastać w poznaniu woli Bożej i wypełniania Jego przykazań, zaleceń i nakazów – powinni się wciąż uczyć i rozwijać, oczyszczać i dorastać – aby w dniu „*wyciągnięcia sieci*” i selekcji, jaka wtedy zostanie przeprowadzona, być czystą i dorodną, „*dobrą rybą*”... To oczyszczanie i wzrost dotyczy zarówno codziennego życia i stałego rozwoju szlachetnego chrześcijańskiego charakteru, jak

i przyjmowania *nieznanych wcześniej* prawd biblijnych oraz ich wiernego przestrzegania. **To przecież właśnie na tym polega proces uświęcenia, „bez którego nikt nie ujrzy Pana”** (Hbr 12,14)! Problemem, z którym nie może sobie poradzić wielu odrodzonych chrześcijan jest to, że zamiast stale się uczyć i rozwijać, zamiast przyjmować i wyżywać kolejne, nieznane wcześniej prawdy Słowa Bożego – oni zatrzymują się w swym duchowym rozwoju i negują wszystko, czego przed chrztem nie zdążyli poznać. Jest to poważny błąd, na który staramy się ich zwrócić uwagę. Bo pragniemy, aby wszyscy oni w dniu powrotu Pana, jako dorodne „*ryby*” zostali zabrani do „*Domu Ojca*” – aby ustrzegli się gorzkiego rozczarowania, przed jakim Pan Jezus ostrzegł w Mt 7,21-23!

Czytelnik: Czyż jednak największą Bożą i chrześcijańską wartością – tym, o co najbardziej powinniśmy się troszczyć – nie jest miłość? Przecież Pan Jezus w miejsce całego Prawa dał nam dwa nowe przykazania miłości...

St. Kosowski: Wyjaśnijmy najpierw, że *dwa przykazania miłości*, na które Pan Jezus wskazał w odpowiedzi na pytanie uczonego w Piśmie (Mt 22,35-40) – to przykazania Zakonu, który posiadali i znali Żydzi. Znajdujemy je w 5 Mjż 6,4.5 oraz w 3 Mjż 19,18. W swej wypowiedzi Jezus Chrystus potwierdził potrzebę ich przestrzegania, podkreślając równocześnie, że nasze posłuszeństwo nie powinno wynikać jedynie z legalizmu, lecz z wewnętrznej potrzeby serca – z miłości. I nie dał ich Jezus, jak to Pan ujął „w miejsce całego Prawa”, lecz stwierdził, że „*na nich opiera się całe prawo*” (Mt 22,40). A to ogromna różnica! A Jego wypowiedź znaczy po prostu, że przestrzeganie wszelkich Bożych praw ma wartość jedynie wtedy, gdy czynimy to z miłości do Boga i do ludzi!

A teraz spytajmy, czym jest Boża i chrześcijańska miłość, którą zgodnie z przykazaniem Zakonu postuluje Jezus? – Czy chodzi w niej głównie o słowa i gesty miłości, o życzliwy uśmiech i okazywane zainteresowanie? A może wręcz o pobłażanie dla grzechu?... Ludzie różnie definiują miłość, ale nas

interesuje przede wszystkim to, co na ten temat ma do powiedzenia Bóg Biblii.

– Okazuje się, że według Boga miłość ma konkretny wymiar, a jest nim posłuszeństwo Bożym przykazaniom. *„Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak i Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości”* (Jan 15,10 BT) – powiedział Pan. A w I Liście <Apostoła Miłości>, Jana, czytamy: *„Po tym poznajemy, iż dzieci Boże miłujemy, jeżeli Boga miłujemy i przykazania jego spełniamy. Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe”* (1 Jana 5,2.3); oraz: *„A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy. Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma”* (1 Jana 2,3.4)! – Oczywiście, zgadzamy się, że TAK OKAZANA MIŁOŚĆ JEST NAJWAŻNIEJSZA!

Czytelnik: Nurtuje mnie jeszcze sprawa Waszego stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego i jego wyznawców. Proszę mi wytłumaczyć, skąd w Was tyle krytycyzmu wobec tego największego wyznania chrześcijańskiego? Czy wypada, aby do niego odnosić opinie-epitety, w rodzaju „wielki Babilon”, „wielka nierządnicą”, „kobieta, pijana krwią świętych”?... Czy to przystoi w dobie ekumenizmu, gdy poszczególne wyznania chrześcijańskie zawierają sojusze, odbywają wspólne ekumeniczne nabożeństwa i czynią gesty pojednania?...

St. Kosowski: Cieszę się, że postawił Pan otwarcie to pytanie, bo dzięki temu mogę dokładnie opisać nasze stanowisko w tej naprawdę ważnej sprawie. **Chcę z naciskiem powiedzieć, iż nie tylko mamy wiele sympatii i życzliwości do wyznawców kościoła rzymskokatolickiego, ale jesteśmy autentycznie zainteresowani ich pomyślnością i zbawieniem!** To przecież dlatego podejmujemy różne wysiłki, by przybliżyć im Pismo Święte i jego naukę. W tę naszą działalność wpisane jest oczywiście ryzyko niezrozumienia i – dość często – niechęci, a czasami nawet wrogości, bo postrzega się nas jako tych, którzy

burzą uświęcone wielowiekową tradycją wierzenia, praktyki religijne i zwyczaje. A my tylko staramy się przedstawić im Boga Biblii oraz tę „wąską ścieżkę” wiary i życia, która jedynie – w myśl słów Zbawiciela – prowadzi do szczęśliwej wieczności. A czyniąc to musimy – co nieuniknione – mówić o ogromnych i szkodliwych zmianach, jakich w nauce Chrystusa i Apostołów dokonał Kościół rzymski. O zalewie pogańskich wierzeń i praktyk – o przeróżnych formach bałwochwalstwa, jakie wprowadził, praktykuje i popiera ten Kościół! Bo tylko prawda, którą głosił Zbawiciel, może uwolnić od błędu i doprowadzić do zbawienia. Alternatywą jest odrzucenie przez Boga w *Dniu Sądu* i śmierć wieczna! Niestety, wiedza ta w znikomym stopniu przebija się do ogólnej świadomości; zainteresowanie, a co za tym idzie wiedza i wiara przytłaczającej większości jest powierzchowna, naskórkowa. Ludzie mówią, że nie mają czasu, a tak naprawdę nie są zainteresowani sprawami ducha i swoim własnym zbawieniem! Przy okazji zauważamy zastraszająco niski poziom wiedzy biblijnej i historycznej większości środowisk katolickich. Paradoksalnie towarzyszy temu ich wyjątkowo dobre samopoczucie, pewność siebie i skłonność do potępiania innych. I ogromna niechęć (lęk?), by skonfrontować podstawy swojej wiary z zasadami pierwszego, apostołskiego Kościoła. Na szczęście są też osoby, które pochylają się poważnie nad Biblią, naprawdę szukają Boga i... znajdują! To za nich szczególnie gorąco dziękujemy Bogu!

Zgoła inaczej ma się rzecz, gdy chodzi o instytucję hierarchicznego Kościoła rzymskokatolickiego. Ten Kościół, uosabiany przez biskupów, kardynałów i papieży niewiele – jeśli w ogóle cokolwiek – ma wspólnego z Jedynym Bogiem, z Chrystusem i Prawdą! Wystarczy prześledzić historię jego powstania i rozwoju naznaczoną odstępstwem od zasad nauki Chrystusowej i Bożych przykazań. I to tak dalece, że targnął się na Dekalog i zmienił jego przykazania – usuwając drugie, rozdzielając dziesiąte i zmieniając treść czwartego! To w tym Kościele grzeszny i śmiertelny człowiek, przywłaszczył sobie tytuł i cześć zastrzeżoną dla Jedynego Boga, bluźnierczo

mieniając się <ojcem świętym> (por. Mt 23,9)! To ten hierarchiczny Kościół przez długie wieki prześladował wierne dzieci Boże, których jedyną winą było to, że odrzucając błędy papieskie starali się trzymać nauki Pisma Świętego; miliony zamordowano podstępnie, zamęczono w inkwizycyjnych salach tortur, spalono na stosach!... Równocześnie najwyżsi hierarchowie tej instytucji, dążąc do coraz większej władzy i bogactwa, włączali się w bieżącą politykę europejską, a wykorzystując sojusz tronu i ołtarza dla własnej korzyści, nie cofali się przed zdradą i oszustwem, przemocą i rozlewem krwi! – Czy więc może dziwić, że zapowiadające taki rozwój sytuacji, proroctwa Apokalipsy opisały tę zbrodniczą instytucję adekwatnymi do jej kształtu i istoty słowami? Wszak określenie: „*Babilon*” („zamieszanie, przemieszanie”) – to aluzja do zlepku pogańskich wierzeń, jakie głosi i praktykuje ta watykańska instytucja, a którym jedynie nadano chrześcijański pozór. Z kolei określenie „*wielka nierządnicą*” odnosi się do wszelkich nieczystych acz zyskowych związków papieża z władcami tego świata. W szerszym opisie ta sama Apokalipsa oddaje to tak: „*[...] z którą nierząd uprawiali królowie ziemi, a winem jej nierządu upijali się mieszkańcy ziemi*” (17,1.2). Natomiast o praktykowanej przez nią przemocy i mordowaniu ludu Bożego, mówią słowa, iż była „*pijana krwią świętych*”. Nie da się zmienić historii, a i dzisiejszy wizerunek tej instytucji – mimo zmienionych realiów i okrojonych możliwości – jest niewiele lepszy... O tych sprawach nie wolno zapominać, lecz wskazywać na zło i ostrzegać przed nim!

A teraz sprawa ekumenizmu i wynikającej z niego <politycznej poprawności>, o którą się pan upomniał. **Powiem tak: jeśli istotą ekumenizmu jest, jak się to podkreśla, <jedność w różnorodności>, co w przełożeniu na prosty język znaczy, że za równoprawne przed Bogiem i w kontekście zbawienia uznaje się wszystkie wierzenia i praktyki religijne, to nie jest to droga Boża, lecz prosta droga do śmierci!** Bo – jak to ujął Jezus Chrystus – „*prawdziwi czciciele będą*

oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo Ojciec takich szuka, którzy by Mu tak cześć oddawali.” (Jan 4,23.24). I tylko tacy będą zbawieni. A my chcemy być zbawieni!

Natomiast patrząc na dotychczasowe dokonania ekumeniczne zauważamy, że ich jedynym, niestety tragicznym efektem, jest już niemal wszechobecny liberalizm – totalne rozmycie pojęć i zasad! A symbolem tych pożałowania godnych dokonań może być historyczne spotkanie ekumeniczne w Asyżu, które zgromadziło przedstawicieli różnych religii i wierzeń (nie wyłączając czcicieli węzów!), gdy na jednym ołtarzu obok rekwizytów religijnych katolickich, znalazły się pogańskie symbole religijne, z posązką Buddy na czele – który znalazł się tam za pełną aprobatą człowieka znanego jako Jan Paweł II...

Jest mi wstyd za protestantów, którzy biorą udział w takich przedsięwzięciach, tak jak jest mi wstyd z powodu wypowiedzi liderów ewangelickich, którzy są wyraźnie zachwyceni perspektywą połączenia z katolicyzmem. I jest mi wstyd za tych spośród nich, którzy nie wahają się mówić, że historyczne wystąpienie Lutera w 1517 roku było... błędem! Zło jest złem, niezależnie od czasu i okoliczności.

Czytelnik: Z jakimi uczuciami – obawami lub nadzieją – patrzy pan w przyszłość? Co oczekuje chrześcijaństwo, a co cały nasz ziemski świat?

St. Kosowski: Im dalej w przyszłość, tym będzie gorzej, o czym świadczą słowa Pana Jezusa zapisane w Ewangelii Łukasza 18,8: „[...] Tylko, czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. W miarę jak płynie czas coraz wyraźniej widzę, jak nawet biblijni chrześcijanie, którzy dotąd naprawdę czuwali i byli wierni w przestrzeganiu Bożych zasad, coraz wyraźniej zaczynają ulegać pokusie liberalizmu. A przywódcy kościołów coraz częściej dbają o siebie samych, niż o owce powierzone ich pieczy! Są zbyt wygodni, nie chcą stracić na popularności, nie chcą się narażać... Zamiast rozwiązywać pojawiające się problemy, wolą przeczekać – bo, a

nuż, same się rozwiążą!... Ludziom coraz mniej chce się walczyć „o wiarę, która raz na zawsze została podaną świętym” (Judy 3), a zamiast stanowczych i nieraz surowych słów prawdy, które wzywają do czujności, częściej wolą słuchać słów, które miłe łaskoczą ucho. Coraz wyraźniej widzę, że tylko jednostki i niewielkie grupy, i tylko niektóre naprawdę oddane Bogu rodziny, wytrwają w wierze i wierności aż do końca... Nie można jednak ustawać w wysiłkach, aby budzić tych, którzy na to pozwolą.

Nasz świat zginie, bo zginąć musi. Ale zanim się to stanie, przyjdzie Pan! I wtedy zmieni się wszystko. A nam wciąż, mimo trudności i zagrożeń, pozostaje nadzieja i zaufanie do Tego, który powiedział: „**Nie porzucę cię, ani cię nie opuszczę!**” (Hbr 13,5).